



## Wieczność - tam, żyje się inaczej

W wieczności żyją te same osoby, które żyły pośród nas zanim bieg ich ziemskiego życia dobiegł kresu. Śmierć jedynie ogałaca człowieka z materialnego ciała - to, co powstało z prochu, w proch się obraca...

Listopad to dobry czas, aby na nowo pomyśleć o swoim życiu. Śmierć bliskich może nas wiele nauczyć, gdy spojrzymy na nią nieco szerzej, niż tylko na samo doświadczenie bólu rozłąki, łez tęsknoty i żalu po stracie.

Człowiek ma jedno życie, dlatego wieczność to nie jest "życie po życiu", ale ciąg dalszy naszego życia. Przez bramę śmierci przechodzimy z całą historią przeżytych na ziemi dni i lat, z bagażem doświadczeń, z konsekwencjami relacji do Boga i do ludzi, które ukształtowały nasze serca... Zakończył się ziemski etap życia, ono już minęło, ale to, co każdy z nas uczynił w tym życiu trwa nadal - przede wszystkim trwa w życiu naszych bliskich.

Nie zawsze są one piękne i dobre. Bywa i tak, że długo po odejściu kogoś z rodziny, nawet same wspomnienia o jego czynach ciągle nas ranią, dlatego zmarli tak bardzo potrzebują naszej hojności w przebaczeniu, w życzliwej pamięci o nich, w dobrym słowie, hojności w modlitwie...

Po tej drugiej stronie naszego istnienia życie toczy się nieco inaczej. Nie mamy już możliwości wzrastać w miłości do Boga i do bliźnich. Wieczność to już tylko żniwa - zbieranie owoców ziemskiego życia.

Warto więc zastanowić się: z czym byśmy stanęli przed Panem Bogiem..., gdyby dzisiaj, teraz, powołał nas do wieczności... z jakimi owocami, z jakim plonem w sercu?

Wiele osób odchodzi z tej ziemi trwając w klęsce duchowego urodzaju, bo śmierć często przychodzi bez żadnej zapowiedzi... Nie pyta nas o nic, nie zważa na metrykę urodzenia... Dlatego zdarza się, że zastaje nas niezbyt przygotowanych na przejście do wieczności.

Na szczęście Pan Bóg, w swoim miłosierdziu podarował nam, słabym, grzesznym ludziom możliwość odpokutowania za to, że na roli naszego ziemskiego życia wiele pól codzienności okazało się ugorem, lub zarosło cierniem raniącym przechodniów...

Tam, w wieczności żyje się inaczej niż na ziemi, a w czyśćcu inaczej się cierpi niż w życiu doczesnym - bo to cierpienie nie jest z tej ziemi..., to dotkliwa tęsknota paląca serce, którym się za mało kochało.

*Gdyby dusze nie stawiały oporu płomieniom miłości - mówił Pan Jezus do Sługi Bożej s. Leonii Nastał - jaka bucha z mego Serca niczym pożar niczym nieugaszony, nie cierpiałyby po śmierci płomieni czyśćcowych. Istotą tych płomieni jest ta sama miłość, jaką chcę zająć, za ziemskiego jeszcze życia, dusze. Różnica w tym, że tam jest ona karząca, a ból jaki dusze cierpią powiększa świadomość oddalenia się od Boga, bronięcia się przed Boskim działaniem miłości.*

Pan Jezus nie tylko daje zmarłym szansę oczyszczenia po śmierci z braków miłości do Niego i do ludzi, ale pozwala także żyjącym nieść pomoc duszom czyśćcowym. Im większa i żarliwsza miłość błagającego o miłosierdzie dla zmarłych, tym skuteczniejsze jest jego wstawiennictwo przed Bogiem.

*Daję ci władzę nad moim Sercem – mówił do s. Leonii – Czerp ile chcesz na korzyść dusz cierpiących w czyśćcu. Ofiaruj Ojcu niebieskiemu moją Krew, jako spłatę długów tych świętych dusz. Nic nie możesz lepszego i miłszego oddać Ojcu niebieskiemu, nad ofiarę mojej Krwi.*

Niech to będzie również zaproszenie skierowane do każdego z nas, aby zbliżyć się z ufną miłością do Najświętszego Serca naszego Pana i Boga, przez sakrament pojednania, przez złączenie się z Nim w Komunii świętej i prosić, aby Ojciec Miłosierny przyjął od nas tę miłość do Jego Syna; aby wspomniał na Jego Krew przelaną za każdego człowieka bez wyjątku; aby w tej Krwi obmył serca cierpiących w czyśćcu i wprowadził ich w bramy nieba.

Siostra Leonia – jedna ze współczesnych mistyczek pierwszej połowy XX wieku miała też wizję czyśćca. Opisała ją w swoim *Dzienniku duchowym*:

*„W czasie Mszy św. ukazał mi Pan Jezus szeroką polanę, na której rozrzucone były małe i duże czarne krzyże. U brzegów tej polany rozciągała się lawina ognia, niby jezioro ogniste. Wśród tej lawiny były jakieś postacie, których nie widziałam z twarzy – były w niej całkiem zatopione. (...) Ponad tymi płomieniami zawisała szala. Jakiś głos mówił mi: Szalę tę w rękach trzyma Bóg. Jest ona zdolna przenieść w niebo dusze, zanurzone w tym ogniu, ale dusze same zniżyć jej sobie nie mogą, bo są całe w ogniu. Szala ta zniża się jednak z łatwością, jeżeli się rzuci na nią coś wartościowego z góry, a mogą to uczynić ci, którzy jeszcze żyją na ziemi.*

Zauważyłam, że szala zniżała się z lekkością, gdy padł na nią jakiś drobny pieniążek, a wokoło tej szali zapanowała miła jasność. Zapytałam Pana Jezusa, co trzeba rzucać na szalę, by ratować dusze? Jezus odpowiedział: *Modlitwę, post, jałmużnę, a przede wszystkim moją Krew ofiarowaną na ołtarzu.* Błagałam Pana Jezusa, by przyjął i moją krew, by choć jedną iskierkę tego ognia ugasić; pragnęłam z Nim razem zawisnąć na krzyżu – a raczej pragnęłam, by Jezusa zdjąć z krzyża, a sama na nim zawisnąć”.

W innym miejscu Siostra Leonia, poddana z łaski Bożej cierpieniom ziemskiego czyśćca, wyznaje: „Dusza moja w niczym nie mogła znaleźć odpoczynku – przy tym trawiła mnie tęsknota za Bogiem, Zaczęłam pojmować cierpienia dusz czyśćcowych. (...) Cierpienie ustawicznie się wzmacnia. Nawet po Komunii św. nie odczuwam ani na chwilę – nawet promyka radości. Każda chwila wiekiem się staje. Wszystko Jezus zabrał. Zostawił tylko poczucie win, niegodności i podłości mojej. Czasem zdaje mi się, że cierpię więcej niż dusze czyśćcowe, bo one mają nadzieję, że cierpienia się skończą, a mnie i ta nadzieja odpłynęła z duszy. Pali mnie ogień tęsknoty za Bogiem i ogień wstydu na widok tego plugastwa, jakie odkrywam

w moich grzechach. Zdaje mi się, że jestem przedmiotem odrzucenia i wstrętu dla Boga. Ach Boże mój – nie patrz na tę wstrętną nagość moich grzechów; ach – nie słuchaj takiej prośby, popatrz w jej głębię, by ją pokryć miłosierdziem swoim i pięknnością swoją. Dziecko Twoje owrzodziało i schorzało – ulituj się Ojciec nad nim, wszak jesteś wszechmocny i miłosierny. Niech ogień cierpienia pali, aż zniszczy wszystko, co się Tobie nie podoba, by została tylko miłość ofiarna”.

Ten opis to też czyściec – tyle że przeżywany na ziemi. Jednak, gdyby dusze czyścicowe mogły przemówić do nas, usłyszelibyśmy jeszcze bardziej bolesne wyznania: o ogromnym bólu tęsknoty za Bogiem, o palącym ogniu wstydu z powodu obrzydliwości popełnionych grzechów i o ogromnym pragnieniu, by ten ogień wypalił w ich sercach wszystko, co stało się przeszkodą na drodze do pełni szczęścia w niebie.

Gdyby Pan Bóg w swoim miłosierdziu nie podtrzymywał swoją łaską dusz czyścicowych, nie byłyby one w stanie znieść takiej tęsknoty za Nim. Zmarli w czyścicu nie odczuwają bliskości Boga, ale On tam jest jako ten ogień miłości, który ich oczyszcza. Tak też nauczał współczesny teolog Hans Urs von Balthasar. Twierdził on, że czyściec to Bóg – Miłość oczyszczająca.

Do naszej zakonnej Mistyczki Jezus mówił wprost: *Kto wzbudził w twym sercu, tę tęsknotę za Bogiem? Kto ci dał te łzy obfite? Niech ci to Będzie promykiem nadziei, że myślę o tobie i o przeprowadzeniu cię do Ojca. W tęsknocie twej do Boga kryje się główne cierpienie czyścica. Dusze cierpiące w czyścicu trawi ogień poczucia niegodności, by stanąć przed obliczem Bożym, i ogień tęsknoty za swoim Stwórcą. Pozwól niech te płomienie oczyszczą i ciebie, niech wypalą wszelką niedoskonałość, bo ja chcę twojej świętości.*

Świętość to powołanie przeznaczone dla każdego człowieka i jeżeli tu na ziemi nie dojrzejemy w pełni do tej łaski i godności Bożych dzieci, to czeka nas czyściec po śmierci. Dlatego bądźmy miłosierni wobec tych, którzy teraz potrzebują naszej pomocy, aby móc spocząć wreszcie w Sercu Boga, a Bóg odpowie miłosierdziem wobec nas, gdy zmarli będą wstawiać się do Niego za nami, abyśmy już na ziemi wytęsknili sobie niebo.

*s. Anna Czajkowska WDC*

